Zwierciadło.

„Zwierciadło“ wychodzi co miesiąc, jako bezpłatny dodatek do „Wiarusa Polskiego“. Prenumeratę, ktora wynosi 60 fen. kwartalnie, przyjmują tylko ajenci i Księgarnia „Wiar. Polsk.“ w Bochum, Maltheserstr. 17a. Cena pojedyńczego numeru wynosi 30 fen.

Prawda w oczy kole.

„Wiarus Polski“ wychodzi trzy razy tygodniowo z bezpłatnym tygodniowym dodatkiem religijnym pod tyt.: „Nauka Katolicka“ i z miesięcznikiem „Zwierciadło“. Prenumerta na poczcie wynosi 1 m. 50 fen. kwart. a z odnoszeniem do domu 1 m. 75 fen.

Nr. 6. Bochum, w czerwcu 1896. **Rok 4.**

Na dzień 17-ty czerwca.

Znowu rocznica! Módlcie się dzieci
Za duszę króla i bohatera:
Oto lat dwieście, jak król Jan Trzeci
W swym Wilanowie oczy zawiera.

Gdyby nie jego oręż zwycięzki,
Nie jego dzielne pancerne szyki,
Byłby świat zalał swoimi klęski,
Niby potopem, poganin dziki.

Lecz On z swej piersi uczynił szaniec
Dla Chrześciaństwa i świętej Wiary,
I bez wytchnienia szedł w krwawy taniec
Z odwiecznym wrogiem, z Turki, Tatary!

Dokonał dzieła, Wiednia obrońca!
Kraj opromienił blaskiem swej chwały;
Przez niego jeszcze w górę, do słońca,
Wysoko wzleciał nasz Orzeł biały!

O dziatwo polska! kochaj wawrzyny
Co twoich Ojców zdobiły blizny —
A nim ci przyjdzie pora na czyny:
Módl się i ucz się dziejów Ojczyzny!

Z. M.

Z ziemi wygnania
ku pamięci
Emilii Sczanieckiej.

Odgłos dzwonów pogrzebowych o Wartę potrąca,
A z nim łączy się żałosny jęk z piersi tysiąca.

Oto zgasła cicha gwiazda, co blaski czystemi
Sto lat niemal przyświecała wielkopolskiej ziemi.

Płaczą wielcy, płaczą mali, jak ta ziemia długa,
I robotnik u warsztatu i oracz u pługa.

Do tej zmarłej, co dziś leży w ubożuchnej trumnie,
Uznojeni i łaknący garnęli się tłumnie.

Ona biednych osłaniała płaszczem swej opieki,
U niej chleba, ni balsamu nie brakło na leki.

Któż policzy z jej posiewów dojrzałe dziś plony,
Ileż w kraju nędz zażegnał jej duch niestrudzony!

Z rojowiska pod jej oklem wyuczonych dzieci,
Iluż jasnych dziś promieniem narodowi świeci?

* * *

Jej kolebką, jej grobowcem kęs ziemi nad Wartą
Ale w duszy piastowała Ojczyznę rozdartą.

Kiedy w dłoni Warszawianów oręże zabłysły,
Rączo loty sokolemi podąża do Wisły.

Oko w oko patrzy śmierci: w szlachetnym zapale,
Z gronem dzielnych patryotek obiega szpitale.

Acz zaraza ponad miastem roztacza kir czarny,
Nic nie wstrzyma wielkiej duszy w tej pracy ofiarnej.

Gdy nadzieje rozbudzone tuman chmur przysłania,
Ona zwraca pilne oko na ścieżki wygnania.

Potyranych zapaśników chroni od rozpaczy,
Z żyznych łanów wielkopolskich śle chleb dla tułaczy.

By wychować dla Ojczyzny roje drobnych dziatek,
Na ich szkołę w cudzej ziemi hojny sypie datek.

Takie czyny w sercach polskich żyją niezatarte,
Wszak spożywa z nich owoce pokolenie czwarte!

* * *

Dzielna Polko! gdy na wieki Ojczyzna cię traci,
Ja cię żegnam w imię moich współtułaczych braci.

Garścią kwiatów nie posypię Twej ziemi grobowej,
Niech nań padnie łza gorąca z serdecznemi słowy.

I modlitwę ślę ku niebu: — Niech pod rosą Bożą
Twe posiewy dobroczynne cudownie się mnożą.

Niech Twa wiara, Twa nadzieja, Twej miłości siła,
Karmi serca zacnych Polek, jak ciebie karmiła.

Do poświęceń Twym przykładem zaprawne od młodu,
Niech wyniańczą dzielne plemię na chwałę narodu.

Seweryna Duchińska.

Wet za wet,
czyli
Urząd krościeniecki w beczce.
Komedya w 3 aktach.

OSOBY: Mosiek, Icek, żydzi; Wojciech Gieruszka, woźny miasta; burmistrz; Koczubowski, Paliwoda, Kufelski, Piórko, urzędnicy.

Akt pierwszy.

Scena I.

Mosiek i Icek.

Mosiek. Waj de drum de dra! Waj de drum. Trzeba mówić, że my zrobili z Ickiem szlecht geszeft. Najprzód bylim za żołnierze, — ny, co żydowi po żołnierce — i z taki duże piki stalim tu nad tem feine purez, co mial jelonkowych rękawiczków na ręce, co ten glupi Gieruszke za niehcliste, a tedy jak on zrobil uciek, my dostali za niego zaplatę, no jakie! Waj de drum de dra (bis) Mnie jeszcze plecy boliwają, jakby kto był soczewicze na nich młócil. — Zebe tak temu glupi ganef, temu Geruszce oddawać (Medytuje) Halt, es gait, es gait nich, es gait! (wesoło).

Wchodzi Icek (z miechem na plecach): Handel, handel! — igle, stążkie, faine sorte, — jaje kure, bót podarte, wszystkiekupie, wszystkie przedóm. — Dajcie krajcer, zaraz dom. — Handel, handel! (postrzega Mośka). Szolem, Mojsze, wu gajts!

Mosiek. Waiss de Icek, czy ty wiesz o czem ja tu rozmyślował??

Icek. Nu czy ja rabin z Rzeszowe, cobym wszystkiego wiedział? Wolę iść kogo obszukować. (Zabiera się.)

Mosiek. Zgadnij. Jak zgadniesz, to ci powiem — a to rzecz bardzo ważne — eppes rures! —

Icek. Może ty myszlał jaki ty glupi, żeś wczoraj nie wziął od tego bankrut dwadzieścia procent więcej, kiedy on muszal dać.

Mosiek. Nie — ty nie wiesz — ja rozpamiętowel o wiele większe rzecz.

Icek. Tyś pewnie chciał być za rabina.

Mosiek. Nu a handel mój gdzieby zostawał? — Zgadnij jeszcze jeden raz.

Icek. Chyba rachowałeś, ccby Rotszyld dał na biedne żydy, kiejby Turek naraz wyplacil wszystkie dlugi i procente.

Mosiek. Nu, już ja widzę, że ty niewiesz, co się tu świeci jak łojówke w sam szabes (wskazuje patetycznie na głowę). — Ja myślał, jakby zrobić gwole tego niehelisty, co my lońskiego roku...

Icek (z wstrętem). Szwajg Mojsze. Nie gadaj o tego rzeczy.

Mosiek. A czemu nie? Mądry czlowiek będzie zawsze medytował.

Icek. Mnie jeszcze pazury boliwają, jak mnie ten Geruszke, ganef, szwarcjur, trzasnął! Już ja stary i te chłope nieraz mnie za pejse targali, a takie baty, póki robię handel z glupie chłope, jeszcze nie dostałem.

Mosiek. Is git, ganc git, ja też dostał więcej jak mi się chciało — my musim się pomstować na tym łajdak, tym goim! Czy on jaki pon, cobe żydów bił?

Icek. A cobyś ty mógł wymedytować, abe ty taki mądry?

Mosiek. Ja tak symeluje, że on będzie płakać od bólów i narzekować i memrotać, jak nasz rabin w długą noc — on będzie bity, szturany, jak ostatne żyd, co idzie do bankruty po swoje kapitał.

Icek. No, a te wole usze, ten burmistrz nas kazał bijować.

Mosiek. On ma też dostawać, waj geszrien!

Icek (pada mu na szyję). Mojszeleben, jak ty to będziesz zrobić, ja będę wołać przed całym kahałem jak duża morska trąba: Mojsze is e groisse man, Mojsze jest mądry jak Salomon (zastanawia się zbity z terminu). Ale kto go będzie bił? Masz ty takie odwage. Ich... ich hab angst!

Mosiek. Nu ja też — co żyd będzie wojować! (słychać zdala bęben). — Ale ja tak wymedytował, że ich insze będą bić i oni siebie i jeden drugiego i drugi jednego i kto wie jak, ja już nie wiem, bo w mojej głowie już się wszystko samo bije od samego medytowania i symelowania. (Słychać bliżej bęben) Waj co to? Na wojne wołają.

Icek. Pst, sztyl, Geruszke idzie.

Mosiek. Is git (odetchnął) wojne jeszcze nima; co też mondre Geruszke ma coś do obwieszczowania. — Icig teraz pass uff! Ja zaraz będę zaczynać naszą sprawę.

(Icek giestem pokazuje jak Geruszka dostanie.)

Mosiek. Co ja mu będę gadał, ty zawsze potwierdziować będziesz.

Icek. Ja będę przysiągował! (Ręce kładzie na serce.) byle ten goim dostał.

Scena II.

Żydzi i Gieruszka.

Gieruszka. Cicho żydy, dwa a dwa cztery, rozejść się prędko do chałup i przygotować na jutro!

Icek. Ny, nas tu jeno dwóch, a co my panu zrobili, na co na jutro?

Gieruszka (rozkłada papier): Słuchajcie! Sławetnym obywatelom Krościenka dwa a dwa cztery, donosi podpisany burmistrz...

Icek. Nu, niech pon tak nie woła, bo tu niema żadnego obywatela, jeno dwa żydy: Mojszeleben i Icig.

Gieruszka (wywija pałką, żydy odskakują). Już mi mylą, sławetnym . . . . donosi podpisany burmistrz...

(Żydzi stoją za nim i patrzą na papier.)

Mosiek. Pan Geruszke! Tego papier jest przewrócony do góry nogami! Kikstu Icig!

Jaki ten pon jest uczałe, co on umie do góre nogami czytać.

Gieruszka. Cicho, dwa a dwa cztery! To mi pewnie mój chłopiec w domu przewrócił, jak mi na głos czytał, żebym dwa a dwa cztery spamiętał. — (Wywraca na poprzek, czyta dalej): — ...jako jutro przybędzie tu pan namiestnik Jego Cesarskiej Mości dwa a dwa cztery — —

Icek. Czy tam tak stoi? Albo pon cesarz się nazywa dwa a dwa cztery? To chyba jaki nowe cesarz?

Gieruszka (pcha go), ty odstąp, bo mi dwa a dwa mylisz.

Mosiek. Icig czycho! Niech pon czyto, jak tam stoi.

Gieruszka. Namiestnik przybędzie i przyjedzie nasze obejrzyć miasto i ratusz.

Icek. Może on będzie w moim kramie — i co będzie tam handlował?

Gieruszka (ciągnie dalej): I nakazuje się obywatelom, żeby dwa a dwa cztery ulice zamietli i domy wybielili.

Mosiek. Waj geszrien, a kto mi będzie płacił!

Gieruszka. Słuchajcie żydy! — i podczas pobytu dostojnego pana się uczciwie zachować. Dwa a dwa cztery!

(Składa papier.)

Icek. Albo my złodzieje, ganef, żeby mi byli uczciwe?

Gieruszka. Prędko do domów!

(Chce odchodzić.)

Mosiek. Niech się pan Geruszka na żydów nie gniewa! Ach ja wiem taką rzecz (głośniej) taką rzecz! taką dużą rzecz!

Gieruszka. Cobyś też ty mógł wiedzieć!

Icek. Is wur, on wie, ja wiem, że on wie!

Gieruszka. To powiedz!

Mosiek. Ale jak ja taką dużą rzecz powiem? Pan Geruszke, żeby Mosiek był pan Geruszke z taką glową (sięga mu do głowy) pon Geruszke z taką rękę (chwyta go za rękę) z taką odwagą jak pan Geruszka (Gieruszka się śmieje) toby ja jutro, jak pan namiestnik przyjedzie, był większy człowiek jak pan Geruszke, wiele większy jak pan burmistrz, co bez Geruszke nic nie robi (Geruszka się raduje), toby ja był jeno o taki kawałek (pokazuje na palcu) mniejsze, jak sam pon namiestnik.

Icek (trzyma Geruszce palec przed oczyma i pokazuje na koniec paznogcia): Co on mówi! Jeno tyk, tyk byłby mniejszy! Jo wiem!

Gieruszka. No co ty wiesz, gadaj Mośku.

Mosiek. Co to za ludzie są na świecie — i w Krościnku i ktoby się tego był spodziewał! Co oni robią! (przed Geruszką) Panie Geruszka, żeby ja miał odwagę (głośniej do niego) żeby ja miał mut, menstwo, toby ja jutro chodził z panem namiestnikiem pod pachę przez całe miasto, i wszystkie żydy i chrześciane by mi się kłaniale (bierze Gieruszkę pod pachę i prowadzi po scenie) oni by tak (nisko się skłania) a ja tak (ledwo głowę uchyla).

(Icek chodzi za nim i raz przedrzeźnia po Gieruszce, to znowu woła: Tego jest prawde pan Geruszke.)

Mosiek. I tedy odprowadziłby mie do moje krom i mówiłby: Adje pan Mosiek, dobranoc, pokłoniaj się swoje ryfke i bachorom od namiestnika. (Wrócili na środek.)

Gieruszka. No, powiedzże tedy, co wiesz, bo ci się pewnie w głowie przewróciło. — Albo się namiestnik, jaśnie wielmożny pan namiestnik, będzie żydom kłaniał! Głupiś Mośku!

Icek. Nu Mosiek powiedz, co wiesz, żeby pan Geruszke też wiedział.

Mosiek. To i powiem tege rzeczy! Niech pon słucho! Ale pon nie wie, co to za ludzi daje (rwie się za głowę), nu co za ludzie są na ten świat! Uważ sobie pan! (Wrzeszczy mu do ucha). Tu w Kroszczynku szwarcują!

Icek (za nim wzdryga ramionami i do publiczności na Mośka): Nu a on nie?

Gieruszka. Co? kto? jak szwarcują?

Mosiek (jeszcze raz): Pan Geruszka: Tu szwarcują w Kroszczynku!

Icek. Is wur, ja na to mogę przysięgować, że tu szwarcują!

Mosiek. Jakby pon tego nie wiedział, co się szwarcuje! Cygar, tytoń turecki z kapuste robiony w Prusach, herbate z Polski, spritna wódkę, skórki, nu wszystko się szwarcuje!

Icek. Tak ja tego wiem, że wszystkie się szwarcuje!

Gieruszka. Kto szwarcuje Mośku? Chyba ty wódkę?

Mosiek. A niech Pan nie żartowuje, u mnie ani kropli bez stempla nie ma, na każdej kropli jest stempel von das Aichamt! Ale kto szwarcuje! Zeby pon to wiedział! Wszyscy szwarcują, cały świat szwarcuje, najwyżsi urzędnicy szwarcują, pon strażnik od cła, pon sędzia, we Lwowie generały szwarcują, regimenta szwarcują, wszystko szwarcuje.

Gieruszka. Oszalał ten żyd.

Icek. Nu ja wiem, to jest prawde pon Geruszke (Stula sobie usta i śmieje się).

Mosiek. Tedy powiem prawdę: od trzech dni przychodzą do mnie panowie na wódkę, abe jak tam, bo im Herczek dawał same prostuche zafarbowane zamiast liker, tedy ony sobie gadają o samem szwarcowaniu! I wszystkie tajemnice podsłuchiwałem, jak oni szwarcują! Ach to włosy na głowie wstają i krymka mi spaduje, co się tam dzieje! No a to take panowie, co im się z daleka kłaniają.

Icek. Is wur, to jest czyste prawde!

Gieruszka. I ty mówisz, że oni przemycają towary!

Mosiek. Oni szwarcują jak najgorszy żyd! To są oszukańce!

Gieruszka. A kto taki!

Mosiek. No najprzód ten fynfyron, ten łapserdak, ze sądu, te Koczubowske, a zaraz przy nim, jak ja przy panie Geruszce, stoi ten stary kawaler od cła, szwarcjur, obszukaniec, 50 ryńske kary mi kazał zapłacić, a sam szwarcuje! I wszyscy inni i cały sąd i całe miasto Tarnów i Brody, Lwów i Kraków, wszystko szwarcuje.

Geruszka. To nie sposób! Oni cię zaskarżą że obmawiasz ich! Tacy ludzie, dwa a dwa cztery, będą przemycali!

Icek. Jo wiem na siore i bachore przysiągowuje i na pistolety choćby byłe naładowywane samym prochem aż do czubka, że oni szwarcują.

Gieruszka. Chyba się świat przewrócił!

Icek. Ny! świat stoi, tylko źle stoi, bo żydy są na dole! Żeby się przewrócił, do góry nogami bym chodził, a co mię potym!

Mosiek. Żeby ja tak miał odwagę, wszystkich bym skarżył, oni by musieli brummen! A jabym dostał order, duży order i ein gnadengeschenk! gratyfikacyon!

Icek. Taki order, coby dwa chłopy za nim go nieść musieli! a gratyfikacyon! A waj! sto gilden, tego nic, tausend gilden! tego też nic, przynajmniej cain tausend gilden — dziesięć tysiąców złotych! Mojsze byłby ani raszej, bogate pon, byłby okpiwatel — ale Mojsze nie ma odwage — a ja też nie pon Geruszke!

Mosiek (skacze mu do oczu). Tam dużo bywa szwarcowników, lauter szwercer, wykryć i oddać do namiestnika! Nu ja tego pane życzę, pon Geruszke też będzie łaskaw dla Moszka!

Icek. I dla Icka! Ja też życzę tego! (Pokazuje wały — do pube)

Gieruszka. A no przydałyby się mnie, dwa a dwa cztery.

Mosiek. I pan burmistrz, on też zasłużył. (Za jego plecami grozi.)

Gieruszka. I order wziąć!

Icek. Nu geld, geld, viel geld, wiele pynondzów!

Gieruszka. Ale jakby to zrobić!

Mosiek. Niech jeno pon Geruszke dziś po chwili przyjdzie do mnie — o szóstej te ganefy będą na piwie, a może dziś przyjdą prędzej, kiedy namiestnik ma zjechać, to oni sobie będą powiadali. — Niech pon też burmistrza weźmie, obaj będą słuchali, jeden tedy skarży, a drugi będzie świadkowacz.

Gieruszka. Ty będziesz świadkiem!

Mosiek. Ach, ny, ja nie, a coby mój interes na tym stracił, żeby ja swoich finferony wyświadkował!

Icek. Ja też nie, ani...

Gieruszka. To namówię burmistrza; ale jak nas dwa a dwa cztery ukryjesz?

Mosiek. To już moje rzeczów! Ja panów tak schowie, cobe się sam pan Geruszke nie domyszlił, gdzie siedzi!

Geruszka. Order —

Icek. Groisse order!

Gieruszka. I nagroda (patrzy po swoim ubiorze) przydałoby się! dwa a dwa cztery. A obowiązek! Spełnię obowiązek! Dalej do burmistrza! Ale tacy panowie — i szwarcują! Gdzież tu sprawiedliwość. (Do Mośka i Icka): Jeno cyt żydy, żebyście mi stulili mordy! A nic nie wypaplać, bo się wyda. (Odchodzi.)

Scena III.

Mosiek i Icek.

Icek. Mojsze, er gait, już poszedł, ale was nu? Co ty będziesz zrobił tym huncfot, goim?

Mosiek. Icek bądź czycho, ty nic nie wiesz, ja tak zrobię, co będzie dobrze, ganz git!

Icek. Mojsze, ale ja będę mógł patrzyć, jak te blazny będą bite? ja przyjdę do ciebie i się ukryję!

Mosiek. Gait, niech!

Icek. Ja się tak skryję jak mysz pod szynkfas! Patrz jake ja mały (siada na kuczkę, skurcza się). Tak ja, Icek, będę siedział i patrzał, ani okiem, ane uszem, ane włosem nie mrugnę, żeby widzieć (wstaje) jake to będzie bijatyke!

Mosiek. To zrób jak będziesz chciał. Teraz do dome i zamiatać dla namiestnika!

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Myśli i zdania.

Solidarność narodowa jest główną naszą siłą i tarczą przeciw wszelkim wrogim zamachom. Kto ją łamie, nie jest patryotą, lecz zdrajcą sprawy polskiej.

* * *

Wesoło ten tańcuje, komu szczęście przyśpiewuje.

Za druk, nakład i redakcyę odpowiedzialny: Antoni Brejski w Bochum. — Nakładem i czcionkami Wydawnictwa „Wiarusa Polskiego“ w Bochum.